

Riven Story

by Griwes

Prolog

Riven. Wielkie, gigantyczne miasto w kształcie koła o promieniu dziesiątek kilometrów. Setki, tysiące mieszkańców. Wieżowce na wysokie na wiele metrów. Szerokie drogi, po których mkną szybkie pojazdy, stworzone dzięki rozwojowi technologii.

Ja jestem tym miastem. To ja je stworzyłam. Ja je zbudowałam, swoją własną wolą. Ja nim rządę, wyczuwam je, nawet teraz. To ja patrzyłam, jak spokojnie żyły pierwsze pokolenia tego miasta – w spokoju, bez przemocy, bez gniewu, bez nienawiści. Później patrzyłam, jak pojawia się zazdrość. Jak pojawia się nienawiść. I jak przelana została pierwsza krew w Riven, w moim mieście, które miało być doskonałe.

A potem bezczelna ludzka wyobraźnia zaczęła wymyślać przedmioty, służące do zabijania. Nazwała to „broń”, jednak nie służyło to do bronięcia się. Najpierw walczyli prostymi kijami. Później zaostrzyli je. Potem nauczyli się kuć żelazo i stal; wtedy powstały stalowe kije, nazwane przez ludzi mieczami. Szybko zaczęli je ostrzyć i wynieśli ich tworzenie do poziomu sztuki. Zakrzywione, cienkie ostrza mieczy przyniosły tyle bólu, co żadna inna rzecz po utworzeniu Riven. I wtedy powiedziałam: „Nie będę już dłużej patrzeć bezczynnie na szkodę, którą sobie ludzie wyrządzają. Mimo mojej potęgi, nie jestem w stanie sprawić, by zaprzestali przemocy, jednak mogę ją ograniczyć.”. I powołałam Strażników.

Uczyłam Strażników tych umiejętności, które na początku mojego szkolenia były mi wpajane przez moich mistrzów. Moi wysłannicy pokoju nauczyli się manipulować czasem i przestrzenią według własnej woli, jednak ograniczyłam ich umiejętności. Wiem, co by było, gdyby choć jeden ze Strażników posiadał te umiejętności na moim poziomie. Nikomu nie pozwolę dojść do mojego poziomu. Nikomu.

Strażnicy ograniczyli przemoc, jednak nie dali rady zepchnąć jej w głąb ludzkiej duszy. A czasem zbyt mądry człowiek wymyślał coraz to nowe rodzaje broni, aż wymyślił broń palną, stal miotającą stal. Pistolety, tak to nazwali. Głupcy, stal nie jest żadną potęgą. Dalej jednak dobry miecz był najcenniejszy, mimo tego, że w starciu ze strzelającym z pistoletu przeciwnikiem używający miecza nie miał wielkich szans.

Ale zostałam zdradzona. Mimo mojej niemalże pełnej kontroli nad miastem, któryś ze Strażników – możliwe, że torturowany, choć tak naprawdę dopuszczam tą możliwość tylko dlatego, że chcę w nią wierzyć – zdradził jakąś drobną cząstkę tajemnicy kontrolowania czasu, dzięki czemu w walkach ludzi całkowicie straciła znaczenie różnica uzbrojenia.

I tak jest do dziś. Z tego, że nie wszyscy bandyci posługują się manipulacją czasem, wnioskuję, że istnieje dużo drobnych frakcji. Nie mogę być tego pewna, gdyż słabnę i nie jestem już w stanie czytać we wszystkich umysłach w Riven naraz.

Taka jest historia tego miasta. Chcę, byś pamiętał o swoich obowiązkach, Strażniku Alysterze.

Zjaw się u mnie osobiście z samego rana.

Alyster obudził się zaspany, wyrwany ze snu przez złośliwy budzik, wołający go, aby wstał wreszcie do pracy. Spojrzał na wyświetlacz budzika i stwierdził, że musi dzwonić już od przynajmniej pięciu minut, bo było już dwadzieścia po szóstej. Cholera, dawno tak twardo nie spałem, rzucił do siebie w

myślach. Wstał i poszedł do łazienki.

Gdy spojrzął na swoje odbicie w lustrze, z którego spoglądała na niego twarz młodego mężczyzny o fioletowych oczach i z długimi, czarnymi włosami, nagle zagrział mu w myślach głos, który słyszał we śnie. Ciekawe z jakiego to powodu Pani kazała mi się u siebie zjawić... Muszę się pospieszyć. Wziął szybki prysznic, zjadł kilka kęsów chleba, pospiesznie narzucił na siebie szatę Strażnika i wyskoczył przez okno. Po raz kolejny był zadowolony, że mieszka na czterdziestym piętrze, bo dzięki temu mógł rozbudzić się pędem powietrza, towarzyszącym spadaniu z kilkudziesięciu pięter. Zręcznie obrócił się w powietrzu i przyklekając wylądował na chodniku. Uniósł się kilka centymetrów nad ziemię i poszybował w kierunku Jądra, gdzie mieszkała Pani.

Tuż przed głównym wejściem do niskiego, wysokiego na zaledwie dwadzieścia metrów budynku Jądra wylądował na nogach i, wyszeptawszy kilka słów, których nigdy nie udało mu się zrozumieć mimo lat studiowania języka, z którego zostały zaczerpnięte, obrócił się i przeniósł do swojego osobistego centrum operacyjnego w Jądrze. Była to całkiem spora jak na Jądro sala, którą urządził sam, kiedy dwa lata wcześniej objął dowodzenie nad pięcioosobowym oddziałem do wykonywania zadań specjalnych, zleczanych zwykle przez któregoś ze Starszych. Podobno żyli oni już po kilkaset lat, co jest przecież nieosiągalne dla ludzi; chodziły jednak plotki, że to dzięki szczególnej magii Pani. Dopiero dwa zadania były mu zlecone przez samą Panią, więc to wezwanie musiało oznaczać jakąś wyjątkowo szczególną misję.

Krótkim „witajcie” odpowiedział na powitanie dwójki już obecnych w pracy podwładnych i włączył komputer. Szybko przejrzał pocztę i, stwierdziwszy, że nie ma tam nic naprawdę pilnego, wstał, rzucił, że idzie do Sali Tronowej i wyszedł. Przeszedł kilkoma korytarzami pod poziom gruntu, otworzył drzwi blokujące portal i przeszedł przez niego.

Zmaterializował się ponownie w Sali Tronowej, czasem nazywanej też „Centrum Dowodzenia” lub „Sercem Riven”. Jak poprzednio uderzyła go wielka pustka i mrok pomieszczenia. Ciągnęło się ono w ciemnościach we wszystkie strony, a nieliczne źródła światła były zawieszonymi w powietrzu świetlistymi kulami i świeciły na niebiesko, przez co chłód podziemnej groty, którą była Sala, był jeszcze bardziej odczuwalny. Podłoga była pokryta dziwnymi symbolami, wypisanymi kiedyś przez samą Panią. Po środku stał wykuty tysiące lat wcześniej w bazalcie tron, zwrócony w tym momencie do chłopaka tyłem.

- ::Podejdz tutaj, Strażniku:: – ponownie rozległ się w jego głowie głos Pani. Obszedł tron i stanął przed władczynią Riven.

Pani z pewnością nie była człowiekiem. Była wysoka, szczupła i tak chuda, że było wyraźnie widać jej szkielet, jednak wszystko wskazywało na to, że był to normalny stan jej ciała. Szyję miała długą, kilkunastocentymetrową. Usta wąskie, około trzycentymetrowe. Jej oczy nie były ułożone poziomo, ale pod skosem do góry i ich zewnętrzne kąciki sięgały prawie linii włosów. Jej uszy były prawie normalne, gdyby nie to, że z tyłu były spiczaste. Pani miała też kruczoczarne, proste, rzadkie włosy sięgające do podłogi. Nigdy nie opowiadała z jakiej rasy się wywodzi, prawdopodobnie była to jakaś rasa wymarła.

- ::Sprowadziłam cię tutaj, aby przydzielić ci zadanie, o którym będzie wiedziało w sumie siedem osób: ja, ty i twoi podwładni. Musisz odnaleźć pewną kobietę. Niewątpliwie jest ona człowiekiem, ale posiada umiejętności wystarczające do ukrycia się przede mną::

- ::Pani, czy ona pochodzi z Riven, czy...::

- ::Nie sądzę, by pochodziła z Riven, nigdy wcześniej nie wyczuwałam jej na planecie. Pokażę ci ją. Nie wiem, jak to zrobisz, ale masz cztery tygodnie na znalezienie jej. Nie będę ci tłumaczyła dlaczego masz to zrobić. Taki jest mój rozkaz i masz go wykonać::

- ::Tak, Pani. Możesz mi przekazać jej rysopis, Pani::

W głowie Alystera pojawił się obraz młodej, pięknej kobiety. Na oko była w wieku Strażnika. Miała jasnoblonde proste włosy, sięgające do łopatek. Jej twarz posiadała delikatne rysy, których nie pozazdrościłyby kobiety uchodzące ogólnie za piękne, a dopełniona była pięknymi, zielonymi oczami, zdającymi się przenikać wszystko, na co spojrzą.. Ubierała się dostojnie, te kilka wizji pokazanych przez Panią ukazywało ją w długich, czarnych sukniach.

- ::Pani, co mam zrobić jak ją znajdę?::

- ::Przyprowadzisz ją do mnie. Codziennie masz mi meldować mentalnie o postępach. Idź już.::

Alyster pokłonił się Pani i przeteleportował pod portal.

- Wezwijcie pozostałą trójkę, mamy zadanie – rzucił do siedzących przy komputerach podwładnych, gdy tylko wrócił do gabinetu.

- Słuchajcie, mamy robotę. Musimy złapać kobietę. Oto ona – przekazał podwładnym wygląd dziewczyny. Stał, opierając się o swoje biurko, a oni siedzieli na krzesłach przed nim.

Pierwszy od lewej był najstarszym z zespołu i pracował jako Strażnik od dwunastu lat. Nazywał się Olivier, był niski i miał krótkie, brązowe włosy i czarne oczy. Jego głównym zadaniem w zespole była obserwacja. Jego czarne oczy miały dziwną zdolność robienia „zdjęć” i przeglądania ich.

Drugie miejsce zajmowała trzydziestoparoletnia kobieta o zafarbowanych na niebiesko krótko przystrzyżonych włosach i z kolczykiem w nosie. Odnosiła się do prawie wszystkich w wyjątkowo bezczelny sposób i to ona przesłuchiwała ludzi. Wszyscy wołali na nią Rosanne.

Na trzecim krześle siedziała dziewczyna, która pracowała w oddziale od roku, a Strażnikiem była od pięciu lat; wstąpiła do organizacji w wieku szesnastu lat. Miała instynktowną zdolność kontrolowania czasu i często była wysyłana na solowe misje. Nazywała się Seona i codziennie zmieniała fryzurę, budowaną z pięknych, lekko rudych włosów. Wszystkim było wiadomo, że sypia z chłopakiem siedzącym na czwartym z krzeseł.

Siedział na nim wysoki, przystojny brunet, będący jej rówieśnikiem. Na imię miał Dean i miał doskonały słuch, pomocny przy szpiegowaniu. Obok niego siedział jego brat bliźniak, Sean, który od zawsze ćwiczył walkę mieczem i jako jedyny z całej szóstki posiadał miecz, który nazywał Shaelyn.

- Nie wiem jak mamy tego dokonać, ale mamy miesiąc na znalezienie kobiety, o której wiemy tylko, jak wygląda. Do dzieła, łowy rozpoczęte!

„Centrum Dowodzenia” było pogrążone w jeszcze większym mroku, niż zawsze. Niebieskawe świetliste kule, zawsze świecące mocnym blaskiem, były przygaszone, prawie niewidoczne. Pani siedziała na swoim fotelu nieruchomo jak zawsze. Cisza panująca w pomieszczeniu także była naturalna, ale jednak... wydawała się jeszcze głuchsza niż zawsze.

Nagle powietrze przed tronem Pani zawirowało i chwilę później stał tam ktoś bardzo podobny do władczyni Riven, prawdopodobnie tej samej rasy co ona, jednak był on niewątpliwie mężczyzną. Pani nawet nie drgnęła, po chwili powietrze zapełniło się niemal namacalnymi myślami. Nie była to

rozmowa myślowa; Pani i przybysz wymieniali myśli, w sposób natychmiastowy, jakby byli jednym umysłem.

- *Witaj, Zuichikaradzuyoi-sama. Dawno się nie widzieliśmy.*

- *Witaj, Ansatsusha-chan.* - Pani odwróciła wzrok w stronę przybysza. - *Chcesz prosić o radę?* - zapytała.

- *Nie, Zuichikaradzuyoi-sama. Przynoszę wieści od pozostałych z Zakonu.*

W oczach Pani pojawił się błysk.

- *Mów.*

Ansatsusha, Zabójca, usiadł na kolanach przed tronem Pani. - *Pozostali mobilizują siły i radzą tobie, Przywódczyni, zrobić to samo. Nadchodzi wojna.*

- *Już? Zdołali nas wytropić tak szybko? Mogłam kazać ich zabić, a nie zostawić na tej zniszczonej skorupie, która kiedyś była planetą. A przynajmniej nie burzyć tych ich przeklętych świątyń.* - Zmrużyła oczy. - *Riven nie jest gotowe. Przekaż pozostałym, że w jakiś sposób muszą odciągnąć ich od nas. Na najwyżej dwa lata. Wtedy dopiero będę mogła powiedzieć, że istnieje Flota Riven. Na razie... mam tylko Strażników. A oni... nic w tej wojnie nie działają. Są potężną siłą, ale muszą walczyć z tymi całym gangami z Riven.* - Pani westchnęła. - *Poproś Zakon, aby pomógł mi uporać się z tym drobnym, lokalnym problemem.* - Spojrzała w dół. - *Masz jakieś inne informacje?*

- *Nie, Zuichikaradzuyoi-sama. Zakon wykona twoje polecenia jak dawniej.* - Ansatsusha wstał. - *Idę, skontaktuję się z pozostałymi. Żegnaj, Przywódczyni.*

- *Żegnaj, Zabójco. Gdy wydasz polecenia, przybędziesz tutaj złożyć mi raport.*

- *Tak, Przywódczyni.*

Po chwili powietrze znów zawirowało i Pani znowu była sama, głęboko pod swoim miastem.

- Jak ją znajdziemy, szefie?

- Nie wiem.

Cała szóstka stała na dachu Jądra i spoglądała na miasto. Na wielki stóg siana, w którym mieli znaleźć malutką igłę. Pytanie zadała Rosanne, która teraz lekko uniosła się w powietrze.

- Musimy wymyślić jakiś plan. Znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Inaczej nigdy nam się nie uda wykonać zadania... szczególnie w terminie. - Tym razem na komentarz pozwolił sobie Sean, macając rękojęć swojego miecza. - A chyba nie chcemy nie wykonać zadania w terminie, prawda?

- Stuprocentowa prawda. - Jego brat, Dean, powiedział to, co pomyśleli wszyscy. - Szefie? Właściwie nic o niej nie wiemy, tak? Nie wiemy kim jest, skąd jest, kogo zna ani czemu tu jest, mam rację?

- Niestety. - Alyster uświadomił sobie właśnie, jak trudne - czy wręcz niemożliwe - zadanie postawiła przed nim Pani. Cholera, czemu trafiło właśnie na mnie? Czemu tylko miesiąc? Kim jest ta dziewczyna? Te, jak i wiele innych pytań krążyło mu w głowie i nie pozwalało Strażnikowi skoncentrować się. - Jest ósma rano. O ósmej wieczorem wszyscy mają być w naszym biurze; jeżeli coś ważnego nie będzie wam pozwalało się zjawić w terminie, dajcie mi znać w jakikolwiek sposób. Chcę

usłyszeć szczegółowe raporty od każdego. – Odkaszlnął. – Chcę wiedzieć o każdym zdarzeniu na planecie, jakie może mieć znaczenie dla odnalezienia naszej poszukiwanej. Nikt nie może się dowiedzieć, kogo szukamy – Nie powiem tego o „dlaczego” szukamy, bo sami tego nie wiemy, przeszło Alysterowi przez myśl. – Dawno nie mieliśmy zadania, które wymagałoby takich środków. Wszystko jasne? Jakies pytania?

Zgłosiła się Soana. – Szefie, działamy jako Strażnicy czy incognito?

- Nie widzę potrzeby ukrywania się, przynajmniej na obecnym etapie. Jeśli coś się zmieni, dam wam oczywiście znać. Wszystko? Do dzieła, drużyno – co powiedziawszy skoczył w dół i śmignął na południe. Niech to diabli, pomyślał. Jak mam ją znaleźć?

Sfrunął nad ulicę. Miasto wyraźnie obudziło się już do życia, gdyż na chodnikach było już dość tłoczno, a pojazdy repulsorowe zapełniały całą dozwoloną przestrzeń. Alyster mógł się już nie martwić dziwną pustką, dotarło do niego jednak, że w takich warunkach będzie trudniej znaleźć kogokolwiek, a już szczególnie dziewczynę, której nigdy wcześniej nie spotkał. Ludzie idą do pracy. Czemu kiedyś poszedłem za głosem serca i zostałem tym pieprzonym Strażnikiem do szukania kobiet spoza Riven? Właśnie, pomyślał. Spoza Riven. Mamy kontakt z trzema planetami zamieszkałymi przez istoty rozumne, ale na żadnej nie żyją ludzie o których wiemy, że są w stanie dotrzeć na Riven. Skąd więc mógł się wziąć w Riven człowiek spoza miasta?

Postanowił zostawić sobie te rozmyślenia na później i zaczął przyglądać się tłumowi. Wykorzystał prostą magiczną sztuczkę, pierwszą z tych związanych z czasem. Aby móc się dokładnie przyjrzeć wszystkim przechodniom, zamiast spowalniać cały wszechświat – rzecz dość trudna – przyspieszył sam siebie, uzyskując ten sam efekt.

Żaden z przechodniów nie wyróżniał się specjalnie z tłumu – najwyżej kilka kobiet ubranych w trochę zbyt krzykliwe barwy. Alyster zrezygnowany chciał polecieć dalej, ale wpadł na pewien pomysł. Zawrócił w kierunku Centrum i po chwili był już w swoim gabinecie. Usiadł przed komputerem i połączył się z planetarną bazą danych.

Riven stało na wysokim poziomie technologicznym. Wszędzie elektronika, latające pojazdy – ale także zaawansowana broń, to, co było przekleństwem miasta. Istnieli Strażnicy, a ostatnimi czasy Pani postanowiła uformować regularne siły wojskowe. Szykujemy się do wojny na większą skalę? Tylko z kim? Mieszkańcy planet z którymi się kontaktowali riveńczycy nie wykazywali większych zdolności, na przykład do podróży międzygwiazdnej. Na jednej z nich żyły istoty prawdopodobnie ludzkie, więc to stamtąd najprawdopodobniej pochodziła poszukiwana. Jako Strażnik, Alyster miał dostęp do wszystkich zarejestrowanych wiadomości wymienionych przez cywilizacje. Czy któraś pośrednio nam przekazała, że potrafi używać magii do podróży międzygwiazdnych? Lub czy próbowali nam udowodnić, że nie wiedzą, co to magia? Jedno lub drugie mogłoby potwierdzać hipotezę Alystera. Wtedy można by spróbować dowiedzieć się czegoś od tamtej cywilizacji.

W przeciwnym wypadku – kobieta prawdopodobnie pochodzi z nieznannej cywilizacji. Co wtedy? Na razie starał się o tym nie myśleć, tylko skupić się na przejrzeniu wszystkich rekordów. I analizowaniu ich.

Pierwsza myśl Alistera po pięciu godzinach szperania w archiwum była dość niecenzuralna. Nic. Żadnej wskazówki. Cholera, pomyślał znowu i teleportował się przed budynek Jądra. Zaczął iść ulicą,

która zapełniała się w zastraszającym tempie, mimo iż i tak było już na niej tłoczno. Nie chciało mu się nawet lewitować ponad tłumem, tylko szedł powoli przyglądając się każdej twarzy na ulicy. Cholera, co za durne zadanie. Znaleźć igłę w stogu siana. Gdybym tylko wiedział, co ona planuje, mógłbym zastawić pułapkę, albo przynajmniej przewidywać jej ruchy, pomyślał. Eh, to będzie długi miesiąc...

Sala Tronowa Gineventu wyglądała identycznie z tą zajmowaną przez Panią. Wszystkie świetlne kule świeciły identycznie jak w Riven. Tylko siedzący na tronie był inny. Hangan, najwyższy sędzia w Zakonie, wysłuchał rozkazu Zuichikaradzuyoi przekazanego przez Ansatsushę.

- Powiedz Pierwszej, że wykonam rozkaz. Na mój ślad wpadli szybciej, sam niedługo będę musiał walczyć. - Sędzia zamyślił się. - Przekaż także, że wysyłają do miast swoich agentów, którzy po jakiś dwóch miesiącach starają się wrócić do ich floty i przekazać informacje... bez tych informacji nie zaatakują. Ja wyeliminowałem już trzech agentów, jednak ich wykrycie bywa... kłopotliwe.

- Tak, Hangan-sama. Przekażę to Przywódczynie. Żegnaj. - Co powiedziawszy Ansatsusha zdematerializował się.

Cholera, Strażnik! Mam szczęście, że mnie nie zauważył, pomyślała. No, chyba że mało kto wie, że jestem ścigana z rozkazu tych ich „władców”... Przebiegła ostatnie sto metrów do budynku i prawie wskoczyła do środka. Jej kwatery była zupełnie inna niż większości mieszkańców Riven. Mimo lokalizacji tuż przy Jądrze, był to zaledwie dwunastopiętrowy budynek z jedną windą. Stał on tam nadal prawdopodobnie tylko dzięki temu, że mieszkał w nich jeden ze Strażników, który prawdopodobnie zajmował się którymś z odległych regionów Riven i kompletnie nie zwracał uwagi na otoczenie. Doskonała lokalizacja dla szpiega.

Wbiegła do swojego mieszkania na siódmym piętrze i zatrzasnęła drzwi. Podeszła do okna. Co jest, odbiło mu? Idzie przez tłum, nie lewituje nad nim, wygląda, jakby ktoś go walnął w twarz patelnią... Oby tylko nie wiedział, kim jestem i że tutaj jestem. Tak jak jest, kiedy Strażnicy mnie nie zauważają, jest lepiej. Eh, po co zgłosiłam się na tą misję...

Dwa lata wcześniej była nic nieznaczącą agentką wywiadu Floty. I nagle dostała propozycję spenetrowania wrogiego miasta i powrotu po dwóch miesiącach z informacjami. Nie wiedzieć czemu zgodziła się, może dlatego, że mile ją łechtało, że ktoś zauważył jej zdolności i zaangażowanie w pracę wywiadu. Niech to, tutaj się robi coraz niebezpieczniej, pomyślała po raz kolejny. Dopiero połowa misji, a ja wiem, że nie będzie łatwo wrócić.

Z tego co się zorientowała do tego czasu, miasto było idealnym celem ataku. Strażnicy byli potężni, potężniejsi niż się mogła spodziewać po kimś, kto pełnił rolę policji, ale musieli walczyć z gangami. Dopiero zaczęło rozwijać wyższe technologie energetyczne takie jak broń laserowa. Używali pojazdów repulsorowych, ale technologia statków kosmicznych stała daleko w tyle. Dodatkowo planeta była dość mała i jedynym większym skupiskiem ludzi była sama stolica. Znaczna większość ludzi miała własne mini apartamenty w którymś z wieżowców, a gospodarka była silna i stabilna. Cywilizacja nawiązała kontakt z dwoma obcymi cywilizacjami ponad sześćdziesiąt lat wcześniej. Podbicie Riven będzie bułką z

masłem, pomyślała. O ile zdołam wrócić i zdać raport, co może być troszkę bardziej problematyczne.

Wzięła prysznic i rozłożyła się na łóżku. Taa, mam tylko miesiąc na odlecenie stąd. Trzeba zacząć szukać jakiegoś środka transportu. Własny statek musiała ukryć w jeziorze po drugiej stronie planety, ale pewnie nie zdoła go już uruchomić. Zdawało jej się, że jest w sytuacji bez wyjścia...

- Śpisz, szefie?

Głos Rosanne bez problemu obudził Alystera. Podniósł głowę i zorientował się, że zasnął nad klawiaturą.

- Na to wygląda, Rosanne.

- Wygląda na to, że w końcu ją znaleźliśmy.

Alysterowi wydawało się, że się przesłyszał. Szybko wstał, rzucił, że tylko się odświerzy i pobiegł w stronę pryszniców. Nareszcie, pomyślał. Siedemnaście dni od rozpoczęcia poszukiwań udało im się dokonać niemożliwego.

Przez cały czas latali po Riven, zaglądali nawet do farm wokół miasta. Przeglądali wszystkie zdjęcia, jakie znajdowały się w planetarnej sieci komputerowej, szukając jakiegokolwiek wskazówki. Dziewczyna widniała na trzech czy czterech fotografiach z różnych eleganckich restauracji, złapana zupełnie przypadkowo. Próbowali zawęzić obszar poszukiwań na podstawie umiejscowienia tychże lokali, jednak nic to nie dało – wyglądało na to, że jadała dosłownie w całym mieście.

Wrócił do biura, orzeźwiony.

- Gdzie?

- Niedaleko Jądra, co jest dość zaskakujące... mieszka w bloku z innym Strażnikiem, który od jakiegoś czasu koordynuje działania związane z eliminowaniem gangów na farmach.

- No cóż, na przyszłość będziemy wiedzieć, że lepiej szukać w miejscach, w których nie powinno być poszukiwanego... Chodźmy.

Przelecieli spokojnie w stronę pobliskiego bloku. Alyster cały czas zastanawiał się, jak załatwić całą sprawę. Niewątpliwie było, że dziewczyna nie będzie chciała z nimi pójść... Nie wiedział, czy pojmać ją siłą, czy najpierw z nią porozmawiać. Kompletnie nie miał pomysłu, czy zapukać, czy wejść jakoś subtelniej.

- Jest w mieszkaniu?

- Tak. Aktualnie przyrządza coś w kuchni – rzucił Olivier.

- Dobrze. Czekać tutaj – polecił, jednak po chwili skorygował polecenie. - Ale nie w grupce. Wchodzę.

Wszedł do bloku w normalny sposób, wjechał windą pod jej mieszkanie. Już chciał wejść w normalny sposób, pukając, jednak Olivier wysłał mu mentalnie informację, że dziewczyna zaraz wróci do pokoju. Postanowił zrobić to subtelniej.

Skończyła przygotowywać sobie omlet, zrzuciła go na talerz i przeszła do pokoju. A właściwie do drzwi pokoju, w których zamurował ją fakt, że na jej fotelu siedzi jakiś mężczyzna.

Nie, nie jakiś mężczyzna. Strażnik. Strażnik, przed którym schowała się kilkanaście dni wcześniej. A teraz ją znalazł.

- Usiądź, proszę... chociażby tam, na krzesło – powiedział uprzejmie, acz stanowczo. - Nie stój tak w tych drzwiach, bo to głupio wygląda... szczególnie z tym omletem – zażartował.

Ostrożnie odstawiała talerz na stół, przysunęła sobie krzesło i usiadła przodem do intruza.

- To jest mieszkanie prywatne, jeśli mogę zauważyć.

- Możesz zauważyć, ale nie ma to kompletnie żadnego znaczenia... bycie Strażnikiem i takie tam. - Wygodniej rozsiał się na fotelu. - Więc, od początku. Jak ci na imię?

Czekając, aż zdecyduje, czy ma mu odpowiedzieć czy nie, przyjrzał się jej uważniej. Wyglądała zupełnie tak, jak ukazała mu ją Pani, z tym, że teraz miała koszulę z krótkimi rękawami i sukienkę do kolan. Ukradkiem rozejrzał się też po pokoju; skromnie umeblowany: stół pod ścianą, trzy krzesła, fotel, dwie szafki na drobiazgi, panele bez dywanu na podłodze. Ładne pokój, pomyślał.

- Alicia – odpowiedziała po długiej chwili wahania.

- Alyster – odparł jej uprzejmie, przyglądając się jej. - Mam cię zabrać do Pani.

- Do Lisza...? - lekko zbladła. - Cóż, ty tutaj rządzisz. Ale tylko tutaj, pamiętaj o tym.

- Ale wolałbym najpierw trochę porozmawiać. - Zrobił krótką pauzę. - Dowiedzieć się kim jesteś, kto cię przysłał i po co. No i dlaczego Pani chce cię widzieć, ale to wyniknie chyba z powyższych. - Zawahał się. - Nazwałaś Panią „Liszem”. Czemu?

- Nazywamy ich Liszami... Ich, czyli władców miast, którzy prawie milion lat temu przybyli na naszą ojczystą planetę, a właściwie to, co z niej zostało po wojnie nuklearnej, i zbeszczęścili nasze świątynie, stając się wrogami w świętej wojnie.